

DALSZY CIĄG

Po przedstawieniu *Gospody ku Wiecznemu Pokojowi*, w niezobowiązującej dyskusji, padły imiona antenatów, do których przyznaje się Teatr Wiejski Węgajty: Reduta – Grotowski – Studio Puławskie – Ewa Benesz – Gardzienice. Co łączy te rozmaite nazwiska? Być może przekonanie, że sama produkcja teatralna nie jest jedynym – koniecznym, a może nawet nie jest głównym celem pracy. Teatr Wiejski na przykład wędruje nieustannie po bliższej i dalszej okolicy, bywa na Łemkowszczyźnie, dociera na Podole i do Kraju Huculskiego. Urządza dwa razy do roku, wiosną i jesienią, seminaria. No i szykuje spektakle. Wszystko jest tutaj równorzędnie ważne. Sposób życia, poszukiwania i powrót do źródeł, ćwiczenia wysokiego fizycznego i duchowego napięcia, które pragnie się przekazać innym.

Od chwili kiedy autobus miejscowego domu kultury zabiera widzów z olsztyńskiego dworca i po dwudziestu kilometrach wysadza wszystkich w umówionym miejscu, aby za przewodnikiem z latarnią polami-lasami doszli razem do przepięknie uteatralnionej stodoły, od tej chwili aż do powrotu tą samą drogą, w środku nocy, trwa magia teatru otwartego, niezwykle uczestnictwa, przygody, którą artyści podejmują dla siebie, a więc i dla innych, z wewnętrznej potrzeby. Nie ma tu na razie epatowania wiejskością, specjalnych efektów, niewygód i komenderowania, które mają snoba i mieszczaucha nauczyć moresu oraz szacunku dla eksperymentu. A bywało tak u starszych braci Węgajtów i może kiedyś również w te gościnne progi zawita maniera. Póki co, Węgajty są jeszcze na szczęśliwym etapie wypraw, olśnień, niewinności, którą sukces (jak to bywa w teatralnym świecie) potrafi odebrać nawet najbardziej zahartowanym w cnocie.

Przyszło mi oglądać *Gospodę ku Wiecznemu Pokojowi* w towarzystwie licealistów z Warszawy i olsztyńskich przyjaciół teatru. Cóż za rozkosz, jaka zabawa w porównaniu z ostatnimi, nadętymi państwowymi jubileuszami teatralnymi! Doprawdy trzeba się mieć na baczności, aby nie ulec bukolicznym sentymentom, co krytykowi (a w tej roli wybrałem się do Węgajt) nie przystoi. Aktorzy *Gospody* pięknie ruszają się, śpiewają i grają na różnych instrumentach. Wśród nich: Erdmute Sobaszek (przypomina trochę Renę Mirecką) i Wolfgang Niklaus (egzotyczny ptak urodzony w Monachium, zamieszkały we włoskim Tyrolu, od kilku lat rodzinie i zawodowo związany z Węgajtami). Teatr przedstawia historię Magdaleny i Baltazara z *Doliny Issy*. Tomaszkiem – prowadzącym akcję – jest Wacław Sobaszek. Ale fabularna osnowa rysuje się w przedstawieniu niezbyt czytelnie. Może dlatego, że inkrustowano ją innymi tekstami noblisty, wśród których dają się rozpoznać kawałki znanego wiersza *Wielkanoc 1920*. Są tu również fragmenty prozy Johanna Bobrowskiego wygłaszane po niemiecku i ten pomysł wydaje się usprawiedliwiony: wszak u obu pisarzy chodzi o podobne litewsko-słowiańsko-pruskie pogranicze. Natomiast cytowanie w przedstawieniu Mikołaja z Wilkowiecka nijak mi się nie tłumaczy: to przecież utwór z całkiem innego miejsca i czasu. Ale tak jak bywa w teatrach otwartych: strona literacka prawie zawsze jest tam dyskusyjna. Lepiej, jeśli pisanie na scenie wspiera się, choćby pretekstowo, na jakimś dziele. Niebezpieczniej przy rozmaitych kreacjach kolektywnych, które ocierają się nieuchronnie o patchwork teatralny, do którego twórcy przekonani są z reguły o wiele dłużej i mocniej niż widzowie. Dla Teatru Wiejskiego najpewniejszy wydaje się związek z mityczną i realną ziemią, na której działa. Ziemia zatraconych narodów, wielkich wojen, upadłych państw, gdzie dziś istnieje (czasem endemicznie) ludowa kultura warmińsko-mazurska, enklawy ukraińskie, pomieszane osadnictwo z różnych stron Polski. Jeśli Teatr wytrwa w tym związku, zapewne dołączy do swoich poprzedników, którzy gdzieś z dalekiego romantyzmu wyciągnęli najciekawsze współczesne konsekwencje.

TOMASZ ŁUBIEŃSKI

Teatr Wiejski Węgajty: *GOSPODA KU WIECZNEMU POKOJOWI*. Scenariusz i reżyseria: Wacław Sobaszek, projekt scenograficzny: Małgorzata Niklaus, aranżacje śpiewów: Wolfgang Niklaus. Premiera marzec 1992